

PRZEMIANY

25-366 Kielce
ul. Sniadeckich 2

wydanie

2

-02-80

TEATR



„Bliźniaki z Wenecji” Carlo Goldoniego na scenie
Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach

Fot. J. Joruga

„Bliźniaki z Wenecji”

Stanisław Żak

CARLO GOLDONI (1707–1793) należy do klasyków włoskiej komedii XVIII wieku, reprezentujących jej nurt realistyczny i, mimo widocznych związków z tradycją ludową i improwizowaną commedia dell'arte, przeciwstawiający się im zdecydowanie. Bardziej odpowiadały mu wzory francuskie – zwłaszcza Molière – i do nich chętnie nawiązywał w swojej twórczości. Czemu zaś sprzeciwiał się Goldoni w teatrze o tradycjach commedia dell'arte wyraził w dziele krytycznym, które weszło na scenę w 1750 r. *Il teatro comico* (Teatr komedii), gdzie trupa aktorów pod przewodnictwem Orazio zajmuje się wystawianiem farsy Goldoniego *Il padre rivale del figlio* (Ojciec rywalem swego syna). Tutaj wyliczył wszystkie złe nawyki na scenie, pretensje poszczególnych aktorów, wtrącanie przez nich wulgarnych wyrażań dla rozbawienia publiczności oraz brak moralnego celu w sztukach współczesnych. Widać z tego, że Goldoni marzył o teatrze, w którym dramaturg dawał wykonawcom tekst, słowa, a komizm podporządkowany był celom wzniosłym, miejsce czystej fantastyki zastąpić miały sceny oparte na dokładnej obserwacji życia. Pisał bowiem nieco później w *Pamiętnikach* o swoim credo literackim tak: „Przekonałem się przede wszystkim, że bardziej niż cudowność, w sercu ludzkim odnosi zwycięstwo prostota i naturalność”. Postanowił więc moralnie ukształtować za pomocą z naczelnych zadań teatru. Jego zdaniem teatr to nie tylko rozrywkę, ale również szkoła dobrych obyczajów. Będąc moralistą nie był nudny, bo potrafił moralizowanie ubrać w kostium doskonałej zabawy. Stąd chyba jego popularność we Włoszech i Francji, gdzie osiedlił się w 1762 roku, jak również i w Polsce czasów Stanisławowskich. Wbrew bowiem sugestii programu,

że „dzieje sceniczne utworów Goldoniego rozpoczęły się w Polsce w roku 1803, gdy Wojciech Bogusławski wystawił w Warszawie *Slugę dwóch panów*”, ta kariera rozpoczęła się już w latach szesnastych wieku XVIII dzięki librettom do oper, cieszących się również nieślabnącym powodzeniem i w Warszawie lat 1765–1767” (M. Klimowicz: *Początki teatru Stanisławowskiego*).

Można więc nawet nie dziwić się zbytnio temu, że teatr kielecki wydobyl jedną z lepszych sztuk włoskiego komediopisarza, bowiem nawiązał do bogatej tradycji sceny polskiej, na której Goldoni nie był wcale gościem rzadkim czy nie pożądanym. Możemy również przyjąć w sferze motywacji i ten fakt, że „Bliźniaków z Wenecji” wystawiono w karnawale, starano się więc dostarczyć dobrej zabawy jak na ten czas przystało. Trzeba przyznać, że w dużej mierze zamiar ten powiódł się i widzowie przedstawienia mogą mieć dużo uciechy (nawet chyba mają) zarówno z gry niektórych aktorów, jak z zabawnych, choć dziś już bardzo gawwnych, nieporozumień i perypetii bohaterów, wreszcie z samego tekstu, który rzeczywiście rozbłyska niekiedy przednim dowcipem.

Przedstawienie wyreżyserował A. Dobrowolski na tle scenografii J. Napiórkowskiego i do muzyki M. Niziurskiego. Reżyseria, scenografia i muzyka stanowią dość zwartą całość. Reżyser starał się utrzymać całe przedstawienie w dobrym tempie, ale niezupełnie mu się to udało i nawet chyba wiadomo, dlaczego: otóż samym ruchem, chodzeniem, przesuwaniem mebli i rekwizytów, bez odpowiednio przystosowanego czy zaadaptowanego tekstu, nie da się stworzyć przedstawienia dynamicznego; bez trudu

też wyczuwało się sztuczność techniki dialogu. Jest to zapewne usterka wynikająca z nieobycia aktorów z tekstem. Po kilku przedstawieniach tych usterek – mam nadzieję – już nie będzie.

Przedstawienie jest nierówne rytmicznie, bowiem różna jest dynamika i ekspresja gry aktorskiej. Niektóre sceny są zagrane w sposób naturalny, z wielkim polotem, dowcipnie, zwłaszcza te z udziałem Kolombiny (E. Szwandrowicz) i Arlekina (J. Parandyl). Ona zachowuje się kokieteryjnie, jak przystało na służącą rywalizującą ze swoją panią, on natomiast potrafi nieźle śpiewać piosenkę liryczną i być ekwilibrystą cyrkowym. Jego Arlekin jest dobry. Jedną tylko nasuwa się uwaga pod adresem sympatycznego aktora, aby nie zamykał swoich możliwości wyłącznie w umiejętnościach „gimnastycznych”.

Fabula „Bliźniaków” jest nader prosta, oparta na błahej intrydze, wyprowadzonej z ludowej opowieści o dwóch braciach-bliźniakach, z których jeden jest „głupawy” (Zanetto), drugi zaś „inteligentny” (Tonino). Ponieważ są do siebie podobni, a działają w dość wąskim gronie ludzi i na małej stosunkowo przestrzeni, powstaje szereg nieporozumień typu („qui pro quo”). Bracia nie spotykają się na scenie ani razu.

W przedstawieniu kieleckim dwie te role gra Jacek Strama. Nie jest to sprawa łatwa przeobrażać się w kilka minut z „głupawego” w „inteligentnego” i na odwrót. Można przyjąć, że młody aktor poradził sobie w tej trudnej sytuacji nieźle, chociaż nasuwają się pewne zastrzeżenia nie tyle nawet pod adresem aktora, co reżysera, który nieco zbagatelizował głupawego Zanetto, każąc mu być brutalnym, poręczym, krzykliwym i prymitywnym, nieokrzesanym młodym „boyem”. Tej jego głupoty czy ograniczenia intelektualnego nie wyczuwa się tak bardzo. A jest to postać wyjątkowo złożona psychicznie. Zanetto jest przede wszystkim naiwny (to nie głupota) i szczerzy, nie umie spekulować, kombinować, bo wierzy ludziom, którzy go wyprowadzają w pole. Ta postać wzbudza śmiech,

układy społeczne, na które znów nie ma rady. W dużym stopniu załatwiły się te kwestie na skutek sprymitywizowania postaci Zanetto, stworzenie bardziej gburowa niż „głupawego”. Tonino natomiast grany jest w tonacji wyciszonej, jest rzeczywiście inteligentny, wyczuwa intrygę, posiada duże poczucie honoru. I jego też usiłują „przyjaciele” wyprowadzić w pole. Jego rycerskość wobec kobiet ujawnia się w rozmowie z Pankracym (J. Smoliński), który nieodparcie przypomina Molière'owskiego świętoszka (Jerzy Smoliński męczył się w tej roli fizycznie, ale też były powody ku temu).

Trzeba więc przyznać, że najlepszy w tym przedstawieniu jest Jacek Strama posiadający dość szerokie możliwości gry, umiejący się transformować, zmieniać styl. Na tle Tonina słabo więc wypadł Florindo (Włodzisław Twardowski), który nie odszedł od roli Pinokia zachowując te same gesty i mimikę. W tym towarzystwie wyraźnie zarysowuje się postać Lelia (Edward Kuszta) przede wszystkim fizyczną posturą, „ale i kreacją wyraźnie określona. Lelio Edwarda Kusztala jest głupi, zarozumiały, tchórzliwy. Gdyby szukać literackiego rodowodu tej postaci, to znaleźć go można w „Żołnierzu samochwale”, w renesansowej literaturze ludowej (Albertus), a potomkowie – to Papkin. Chociaż nie błysnął szczególnymi chwytami, Edward Kusztal zagrał tę rolę sprawnie.

Pozostała jeszcze jedna postać – Rozaura w wykonaniu Anny Skoras, która jest bardzo opanowana na scenie. Może nawet za bardzo i dlatego odnosi się czasami wrośnie oschłości w grze, jakby aktorka nie czuła się dobrze w roli. Ale przecież umie zagrać błyskotliwie, wydobywając cały dowcip z tekstu, jak w rozmowie z Pankracym: „napastował mnie! A pani jak się zachowała? Dalaś mu... w twarz. Gdyby aktorka włożyła więcej temperamentu w tę rolę, w postać Rozaurę. Przecież nawet córki posłuszne swym ojcom mają własne pragnienia i namietności, zwłaszcza kiedy chcą koniecznie wyjść za mąż. Przeciwnieństwem Rozaury jest Bea-



„Wśród instytucji artystycznych zajmujących się edukacją kulturalną społeczeństwa organizujących bezpośredni kontakt odbiorców ze sztuką ważne miejsce zajmuje teatr, który przyswaja społeczeństwu arcydzieła literatury światowej i narodowej”.

(Z Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd PZPR)

ale bardziej jeszcze współczucie tak, jak wzbudza je każdy złowik, który nie zna się na podstępach, kłamstwach, oszustwach, mieszcuchów i staje wobec tych wszystkich zawiłości bezradny, bezbranny i samotny. Goldoni moralista otarł się w tej postaci o filozofię ludzkiego bytu i ludzkiego losu. Zanetto, jako postać literacka, urasta do wymiaru wielkiej metafory, w której dopatrzeć się można oskarżenia pewnych postaw moralnych ludzi (Pankracy, Doktor Balanzoni) zapatrzonych w zysk, egoistów, mających tylko własne sprawy przed oczami. Warto zwrócić uwagę na scenę pełną ekspresji, kiedy Zanetto chce odebrać swoją szkatułkę z klejnotami od policjanta. Tutaj zaatakowane zostały wprost pewne

trycye (Regina Redlińska), która staje się jej rywalką tylko przez nieporozumienie. Scena rozegrana między tymi dwoma bohaterkami, walczącymi o prawa do narzeczonych, jest jedną z lepszych w przedstawieniu. Regina Redlińska posiada dużo wdzięku i nie mniej umiejętności aktorskich. Toteż jej Beatrix jest podobną do niej widowni, bo jest prawdziwa.

Zamykając te uwagi o kieleckim przedstawieniu *Bliźniaków z Wenecji* chcę powiedzieć, że cały zespół występujący na scenie zapracował na sukces, chociaż ten sukces tym razem jeszcze nie jest pełny. Tym niemniej można obejrzeć to przedstawienie z przyjemnością; traktując je jako rzecz rozśmieszającą, karnawałową.